

I stał się FUTBOL

6 września 2014

Człowieka, który wynalazł futbol, należałoby czcić jak Boga. Powinniśmy mu stawiać pomniki i zawsze o nim pamiętać – mówił we wstępie do serialu „Historia futbolu” Hugo Sanchez, były wspaniały piłkarz Realu Madryt i reprezentacji Meksyku.

I choć z pewnością nie zabraknie takich, którzy powiedzą, że Sanchez przesadza, że piłka nożna, choć kochana przez miliony, to nie to samo co penicylina, że nie ratuje ludzkich żyć, to przecież będą i tacy, dla których to słynny Meksykanin ma rację. Wszak futbol to coś więcej niż rozrywka. Są ludzie, którzy widzą w nim całe życie i największą miłość. Są i tacy, którzy kochają go, bo przynosi im wielkie pieniądze. Jednak człowiek, który wymyślił piłkę nożną, nie doczeka się pomnika, bo... takiego człowieka nie ma.

Jest za to nacja, która przypisuje sobie całość zasług. To Anglicy, choć niektórzy twierdzą, że w Anglii wymyślono rugby, ale gdy chodzi o piłkę nożną, to należna sława została odebrana Szkotom.

LEGION GRA

Pierwsza piłka najprawdopodobniej trafiła na Wyspy wraz z rzymskimi legionami. Być może z samym Juliuszem Cezarem. Nie była to jeszcze piłka futbolowa ani nawet nie „jajko” do rugby. Ta pierwsza służyła do gry w harpastum. Sport, którego dokładnych zasad nie znamy. Wiemy tyle, że grało się w niego piłką, a czasami także głowami pokonanych wrogów. Galen, uchodzący za najwybitniejszego z imperialnych lekarzy, gorąco go polecał, pisząc tak: „Jest lepszy niż zapasy lub bieganie, ponieważ ćwiczy każdą część ciała, zajmuje mało czasu i nic nie kosztuje”.

Później, tak jak niemal całe dzieje Albionu, losy przywiezionej przez Rzymian piłki giną na kilka stuleci w

mrokach historii. Ponownie pojawia się dopiero w IX wieku, by już nigdy nie zniknąć. Grano wówczas dmuchanym świńskim pęcherzem, boiskiem były całe miasta, a pierwsze „rozgrywki” miały polegać na tym, że nieograniczona liczba ludzi starała się donieść „piłkę” do wyznaczonego miejsca na terytorium przeciwnika. Łatwo nie było i zdarzało się nawet tak, że trup słał się gęsto. Widać z tego, że dzielnicowe animozje – które do dziś idą w parze z piłką nożną – już wtedy miały się jak najlepiej. Są zresztą miejsca na Wyspach, zwłaszcza w Szkocji, gdzie tak „gra się” do dziś.

Popularność tej rozrywki rosła na tyle szybko, że kronikarskich wzmianek przybywało, a wkrótce sprawą zaczęła zajmować się także królewska administracja. W 1314 r. Lord Major City of London, którym był wówczas Nicholas de Farndone, wydał taki oto dokument: „Ponieważ w mieście jest wielki hałas wywołany przez uganianie się w przestrzeniach publicznych za wielkimi piłkami, z którego może wyrosnąć wiele zła zakazanego przez Boga: zarządzamy i zakazujemy w imieniu króla (tym był wówczas Edward II – przyp. TB), pod groźbą więzienia, by taka gra odbywała się kiedykolwiek w przyszłości w mieście”. Zakaz nie mógł się utrzymać, a oprócz popularności samej zabawy powodem było chyba i to, że lud już wtedy niespecjalnie uważał nakazy wydawane przez „okupantów” z kontynentu w języku francuskim, a w takim właśnie zapisano ten. I nie utrzymał się. Niespełna sto lat później Henryk IV nie zabraniał już futbolu, a jedynie zbierania na niego pieniędzy. Henryk VIII sam już grał w jedną z jego wersji. Wiemy o tym stąd, że zachowała się notatka, w której nakazuje, by dostarczono mu parę „futbolowych butów”.

W ZDROWYM CIELE...

Obowiązująca historia futbolu (i rugby) widzi okres do wieku XIX tak, jak opisywał to Andrew Harvey, autor „Football: The First Hundred Years”: „Obraz jest ekstremalnie wyostrzony. Widać na nim wielki, nierozróżnialny motłoch siłujący się w celu zdobycia piłki. Takie zawody są »wolne dla wszystkich«,

nie mają zasad, bierze w nich udział nieograniczona liczba uczestników, którzy są gotowi użyć siły i każdej umiejętności, by umieścić piłkę w bramce". Jednocześnie Wyspy nie były jedynym miejscem w Europie, gdzie „w piłkę” grano. We Florencji ogromną popularnością cieszyło się „calcio”. Z pozoru to ono lepiej nadawałoby się na przodka dzisiejszej piłki nożnej, ta jednak nie zrodziła się w słonecznej Italii, a na deszczowych Wyspach. Powody były dwa. Jeden to system brytyjskiego szkolnictwa. Drugi to rozwój kolei. A jest też i tak, że prymitywny obraz ludowej gry w pewnym momencie przestał być prawdziwy.

Jest to wersja, która ugruntowała się przez lata, ponieważ autorzy piszący o narodzinach tych dyscyplin zwykle wywodzili się z klasy średniej i szkół, które chętnie przypisywały sobie całość zasług. Jednak opis bezładnej wojny o piłkę dotyczy jedynie tzw. Shrove Football – wspomnianej już wcześniej tradycyjnej zabawy, która odbywała się we wtorek poprzedzający Środę Popielcową i była czymś w rodzaju karnawału. Tyle że nie była to jedyna odmiana tego – o ile w ogóle można tak powiedzieć – sportu, a w piłkę grano prawie wszędzie. I różne to były piłki. Raz grano nogami, innym razem rękami, a zwykle jednym i drugim. Różniły się liczba graczy, bramki, boiska, zasady. Wspólne było jednak to, że te zaczynały się pojawiać.

Sama gra rozwijała się, cieszyła niesłabnącym zainteresowaniem i – przynajmniej regionalnie – upodabniała. Dlatego kiedy wyspiarskie szkoły zaczęły na początku XIX wieku wdrażać coraz bardziej rozwinięte programy wychowania fizycznego, miały już z czego korzystać. A wprowadzały je niezwykle chętnie, bo założyciele i dyrektorzy wielu z najlepszych szkół tamtego czasu ogromnym szacunkiem darzyli kulturę fizyczną i wyznawali zasadę: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Na początku najpopularniejsze były szermierka, krykiet i futbol. Choć z tym ostatnim był taki problem, że każda szkoła widziała go nieco inaczej, a wspólne było tylko to, że grało się piłką.

HARROW I RUGBY

Tak było jeszcze w latach 30. i 40. XIX wieku. W Charterhouse, jednym z pierwszych miejsc, w których futbol na dobre zagościł w szkolnej rutynie, grano zwykle w drużynach sześć- lub dziewięcioosobowych, ale zdarzało się też, że na boisko wychodziło znacznie więcej zawodników. Z kolei w Eton – gdzie piłkarska tradycja sięga co najmniej połowy XVIII wieku – już wtedy standardowy zespół składał się z 11 graczy. Boisko miało 120 na 80 jardów, a za umieszczenie piłki za bramką przeciwnika przyznawano 3 punkty (dodatkowy dostawano za „podwyższenie”). W Harrow, które dla piłki nożnej było tym, czym dla rugby... Rugby, także grano po 11, przy czym pięciu zawodników zawsze umieszczano w napadzie. O tym, czy szkoła szła w stronę gry rękami, czy nogami, decydowało często to... jak równym boiskiem dysponowano. Kiedy wyboje były zbyt duże, operowano przede wszystkim rękami.

Na równej trawie przewagę zyskiwało uderzanie piłki stopą. Na przykład we wspomnianym Charterhouse ten drugi sposób pojawił się dopiero, kiedy władze szkoły podjęły decyzję o wyrównaniu boiska.

Ciekawie było w Rugby. Tam jeszcze na początku wieku XIX uprawiano dwie sztandarowe dyscypliny: łowienie ryb i bieganie. Zmieniło się to dopiero, kiedy w 1816 r. władze szkoły ufundowały liczące osiem akrów boisko. Uczniowie zaczęli grać w piłkę, która wkrótce przybrała oryginalną formę. Jeżeli mielibyśmy uwierzyć legendzie, to stało się tak, że w 1823 r. niejaki William Webb Ellis w czasie gry wziął piłkę do rąk, przebiegł z nią boisko i zdobył bramkę. Tak narodziła się ta wersja futbolu, która zyskała nazwę „rugby” i zdobyła wielką popularność w krajach imperium brytyjskiego. Jednak nie rugby nas tutaj interesuje, bo to nie ono podbiło świat.

Jeszcze w połowie wieku każda szkoła miała swoją grę, a i wewnątrz każdej z nich stosowano różne reguły i płynnie je zmieniano, na co zresztą regularnie skarżyli się uczniowie. Jednak kiedy szkoły zaczęły utrzymywać regularne drużyny

piłkarskie, kwestią czasu stało się ustalenie jednolitych reguł gry. Tym bardziej że zasady mieszały się, kiedy byli uczniowie różnych szkół trafiali na uniwersytety i dołączali tam do zespołów sportowych. W 1845 r. po raz pierwszy do rozgrywek szkolnych wprowadzono sędziego. Trzy lata później spróbowano z kilkoma, a jeden z nich siedział na trybunach. Mniej więcej w tym czasie zaczęto stosować jednolity ubiór drużyn, ale oprócz koszulek do rozróżniania graczy stosowano też... czapki.

PIŁKA I LIGA

Wreszcie w 1848 r. podjęto pierwszą ogólnokrajową próbę kodyfikacji przepisów. Po siedmiogodzinnej debacie przedstawiciele 14 (sic!) różnych stylów gry ustaliły tzw. zasady z Cambridge, które – patrząc z dzisiejszej perspektywy – były połączeniem piłki nożnej i rugby. Z naciskiem na tę pierwszą. Ograniczono bowiem możliwość biegania z piłką w rękach (ale nie całkowicie) i wprowadzono zasadę, że bramka jest tylko wtedy, kiedy futbolówka przeleci pod poprzeczką. Wkrótce pojawiły się kolejne próby zebrania przepisów w jedną całość. Pojawiły się tzw. zasady Sheffield, które wprowadziły poprzeczki i dwie połowy.

W 1863 r. powstała Football Association. Stał za tym niejaki Ebenezer Mosley, adwokat z Londynu, który w tawernie na Holborn zorganizował spotkanie londyńskich klubów. Podjęto wysiłki, których celem było stworzenie jednolitych reguł gry w całym kraju, a docelowo także narodowych rozgrywek. Te pierwsze zakończyły się sukcesem, choć połowicznym, pod koniec lat 60. XIX wieku. Sukcesem, bo udało się wtedy ustalić wspólne zasady gry. Połowicznym dlatego, że spór o to, czy piłkę można brać do rąk, a rywala przewracać, doprowadził do tego, że Rugby, a wraz z nim drużyny, które wolały rzucać, niż kopać, wystąpiły ze związku. Założyły własną „unię” i stworzyły nową dyscyplinę.

Długo jeszcze rozróżnienie było płynne, a zdarzało się i tak,

że jedni grali z drugimi, przez połowę meczu występując po 11, piłkę kopiąc i starając się trafić pod poprzeczkę, a w drugiej dokładając graczy, którzy biegali, trzymając ją w rękach, podawali jedynie do tyłu, a punkty zdobywali, kopiąc nad poprzeczką. Nie przeszkadzało to jednak rozwojowi obu sportów. Szybszemu w przypadku piłki nożnej, która wkrótce zdobyła uznanie miejskich robotników. Drużyny powstawały wszędzie: w zakładach pracy, wojsku, prywatnych klubach i na podwórkach. Nowe linie kolejowe pozwalały powstającym klubom łatwo przemieszczać się między miastami. Korzystano z tego chętnie i w 1871 r. zapoczątkowano rozgrywki Pucharu Anglii. Wygrali Wanderers, którzy przed dwoma tysiącami fanów zebranych na The Oval w Londynie wygrali 1:0 z Royal Engineers.

W następnym roku odbył się pierwszy uznawany przez FIFA mecz międzypaństwowy. Liczba zebranych widzów była już dwukrotnie większa niż podczas pierwszego finału Pucharu FA. Grająca ośmioma (tak, tak!) uparcie dryblującymi napastnikami Anglia zmierzyła się ze Szkocją, która wystawiła sześciu ofensywnych graczy. Oprócz koszulek zawodnicy mogli się rozróżniać także dzięki odmiennym czapkom. Jednak mimo tak ofensywnego, przynajmniej z pozoru, ustawienia mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Kolejne 17 lat Anglia czekała na powołanie regularnej piłkarskiej ligi. Pierwszy sezon, w którym grało 12 zespołów, rozegrano w 1888 i 1889 r. Mistrzem został Preston North End, który nie przegrał żadnego z 22 meczów.

W ciągu zaledwie kilku dekad sport stworzony przez Brytyjczyków podbił całą Europę i Amerykę Południową. Wkrótce inne kraje nie tylko dogoniły, ale też prześcignęły Anglików i ci tylko raz – w 1966 r. – sięgnęli po najważniejsze światowe trofeum. Brak sukcesów reprezentacyjnych rekompensowali sobie jednak w piłce klubowej. Trzyście angielskich klubów choć raz zdobyło jeden z europejskich pucharów. Pięć z nich podnosiło w górę ten najważniejszy – przeznaczony dla krajowych mistrzów (a od pewnego czasu też dla drużyn z miejsc

2.-4.). Sam Liverpool zrobił to pięciokrotnie. Być może i w tym roku puchar podniesie ktoś z naszych. A nawet jak się tak nie stanie, to i tak będzie można cieszyć oko meczami najciekawszej ligi piłkarskiej świata. Najciekawszej, bo cóż z tego, że gdzie indziej są lepsze drużyny, skoro z góry wiadomo, że wygra Real, Barcelona lub Bayern, a zakładać można się tylko o to, z jaką przewagą zakończą sezon.

Spróbujcie jednak wytypować, kto w tym roku będzie mistrzem Anglii.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)